



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 8-59-59

ZYCIE WARSZAWY Warszawa

wydanie

241

z dn.

7. X. 64



ZASTĘPOWANIE I WYRĘCZANIE

STANISŁAW GRZELECKI

ZASTĘPOWANIE, wyręczenie, podobnie jak wiele obowiązków, nie zawsze bywa sprawą miłą i wdzięczną. Zastępca czy wyręczyciel coś tylko uzupełnia, niczego nie rozpoczyna, podtrzymuje dwa końce przewodu, ażeby ktoś inny, powołany, mógł powrócić do przerwanej rozmowy.

Jestem właśnie w tej sytuacji: kończę zastępstwo, kolega Braun podejmuje dialog. Cieszę się z tego, o telewizji bowiem pisać jest trudno.

Telewizja jest koniecznością. Musi istnieć, choć nie za wszelką cenę. Nie można przecenić znaczenia społecznego telewizji, jej roli w procesie kształtowania świadomości i kultury mas. Telewizja powinna być więc doskonała, dlatego, oceniając ją, trzeba być z zasady niezadowolonym.

Ale telewizja to także żywi ludzie, twórcy programów. Są wśród nich osoby utalentowane, a wszyscy chcą przecież jak najlepiej. Z telewizji nie można być zadowolonym, jej program należy jednak oceniać obiektywnie, a twórców tego programu — ilekroć bywa to możliwe — chwalić.

Nie jest to łatwe na przykład w odniesieniu do programu ubiegłego tygodnia. Czy byli

w nim pozycje, o których mówiono by nazajutrz? Bardzo niewiele. Dwie, może trzy. Na pewno podobał się wielu program rozrywkowy „Poznajmy się”, realizowany przez J. Gruzę, a prowadzony przez J. Fedorowicza. Podobało się niewątpliwie tempo realizacji, pomysłowość (choć znawcy twierdzą, iż konwencja całości jest dosyć tradycyjna), swoboda i bezpośredniość nawiązywania kontaktu z publicznością. Reakcja tej publiczności, widzialnej na ekranie telewizora, pozwalała przypuszczać, iż ta niewidzialna bawiła się również dobrze. A to bardzo ważne, albowiem mało mamy rozrywki w telewizji. Zdarzają się dni, ba, tygodnie nawet, kiedy w telewizji wieje taką powagą, aż dreszcze chodzą po plecach i widzowie, rozsiedli wygodnie wokół rodzinnych telewizorów, kręcą się niespokojnie: tych bowiem przemówień, tych oświadczeń, tych wypowiedzi należałoby słuchać stojąc. Z szacunkiem. Niezależnie od tego, czy zawierają informacje, które można znaleźć każdego dnia w prasie, czy też gdy mowa o długofalowym planie pracy instytucji powołanej do upowszechniania lekkiej rozrywki i krzepiącego humoru.

Telewizja nie powinna ani wyręczać ani uzupełniać słowa

drukowanego, prasy. Działa przecież żywym słowem i żywym obrazem. Ten zobowiązujący i rozstrzygający przymiotnik rzadko jednak charakteryzuje telewizyjną rzeczywistość. Jest to pewien styl, naśladowany — zapewne mimo woli — przez wszystkich niemal realizatorów i wykonawców. Można go nawet odnaleźć w audycjach przeznaczonych dla młodzieży i realizowanych przez młodzież. W czasie na przykład transmisji z młodzieżowego klubu TV „Proton” odnosiło się wrażenie, iż młodzi uczestnicy spotkania zazwyczaj bawią się wesoło i kulturalnie, toteż i w czasie występu przed kamerami telewizyjnymi czekają grzecznie na koniec posiedzenia wypełnionego podsumowaniami, dyskusjami programowymi, referowaniem wytycznych dalszej pracy itd., znanymi z normalnych zebrań organizacyjnych, ażeby móc podjąć tańce.

Reportaże telewizyjne są szczególnie sugestywną, skuteczną formą działania na świadomość i wyobraźnię. Jest to forma trudna, ponieważ wymaga inwencji i bardzo giętkiej, czynnej postawy od realizatora. Odnoszę wrażenie, iż w tej dziedzinie jest w naszej TV szczególnie wiele do zrobienia.

Wydaje się, iż nader ważną, często rozstrzygającą sprawą — niezależnie od osobistych uzdolnień autora reportażu — jest bardzo staranne przygotowanie scenariusza. Reportaż jest relacją bezpośrednią zjawiska, spotkania, wydarzenia. Bezpośredniość, autentyzm powinny być jego cechami głównymi. Ale to wcale nie znaczy, iż może on być utkany z fragmentów przypadkowych. Dobra inscenizacja nie narusza wrażenia świeżości i bezpośredniości odnoszonego przez widza, a pozwala uniknąć sytuacji, kiedy autor reportażu czynić musi widoczne wysiłki, ażeby się zmieścić w wyznaczonym czasie, przerywać, skracać czyjeś wypowiedzi, galopować przez sytuacje i fakty. Musi przede wszystkim poznać temat, któremu poświęca reportaż i w każdej chwili panować nad nim. To samo odnosi się do rozmów. Kiedyś, nie tak dawno, w czasie pewnego spotkania przed kamerą, prowadzący rozmowę zadawał takie pytania: „A dla was, towarzyszu, czym był wrzesień 1939?” Tak, jakby mógł oczekiwać odpowiedzi, iż wrzesień 1939 roku był dla rozmówcy czymś innym, niż dla trzydziestu dwóch milionów jego rodaków.

Oczekujemy dobrych reportaży w programie TV, ubiegły tydzień nie przyniósł w tym zakresie pozycji interesujących.

W pewnym stopniu wyrównuje te braki „Tele echo”, magazyn prowadzony coraz lepiej. Udana była też wizyta w Lu-

blinie. Była bardzo serio, ale jakże żywa i ciekawa. Zasluga to nie tylko Ireny Dziedzic, ale przede wszystkim jej rozmówców, żywych, ciekawych ludzi, z których każdy, polityk, rektor wyższej uczelni, frezer, młody oficer, czy dyrektor teatru mieli naprawdę coś do powiedzenia.

Coraz lepszy bywa Dziennik telewizyjny. Gdyby jeszcze uwolnić go od banalnych informacji specjalistycznych...

A tydzień zakończył znakomity spektakl teatru TV — „Biedermann i podpalacze” Frischa, realizowany przez E. Axera. Wyższość telewizyjnej (a więc filmowej) konwencji teatralnej nad tradycyjną sceniczną jest oczywista. Sztuka Frischa robiła silne wrażenie. Idzie tu nie tylko o jej treść, tak nam bliską swymi aktualnymi aluzjami, tyle dającą materiału do refleksji, i nie tylko o świetne aktorstwo (Czechowicz, Pawlikowski, Łapicki), ale przede wszystkim właśnie o formę. Ci, którzy nudzą się w czasie widowisk przenoszonych na ekran telewizora ze sceny teatralnej ze wszystkimi właściwościami tej sceny i stylu gry, rozumieją o co chodzi bez szczegółowych wyjaśnień. Telewizja nie może, bo nie potrafi, bo to nie jej rola, zastępować teatru.

Wiele ponarzekałem, mało pochwaliłem, odkładałem pióro.

P.S. Lechowi Pijanowskiemu dziękuję za przeczytanie i wykorzystanie moich uwag w „Kinie Krótkich Filmów”. Dobra robota.